

Wymierająca stolica

Jak dziś wygląda Petersburg?

W ciągu 10 lat opuściło jego mury 2 miliony ludzi

W bardzo oryginalny sposób witany jest w Petersburgu każdy, kto przybywa do tej świetnej swego czasu stolicy Rosji koleją z Moskwy. Wprawdzie zaraz po wyjściu z dworca wzrok jego mile pieści dzieło znakomitego rzeźbiarza Trubeckoj — pomnik Aleksandra III; żeby jednak turysta nie uległ złudzeniu i nie zapomniał, gdzie się znajduje, — na pomniku tym widzi wyryte słowa następujące:

Ojciec mój (t. zn. Aleksander II) i syn (Mikołaj II) zostali zgładzeni; mnie los prześladował nawet po śmierci, bo stoję tu, jako straszny upiór przed narodem, który raz na zawsze zrzucił jarzmo arystokratycznych rządów.

Kto znał Petersburg przed wojenną, temu dzisiejsze nazwy ulic nie mówią; od r. 1917 ulegają one nieustannym zmianom. Inaczej nazywają się dzisiaj, ogrody, parki, pałace i muzea; a jeśli kto pragnie zapamiętać sobie nazwiska tych „rewolucjonistów”, którym zawdzięczać trzeba nie tylko upadek dynastji, lecz i wielką katastrofę Rosji, — ten niech się uda w okolice admiralicji, pałacu zimowego i twierdzy petropawłowskiej; tam na każdej ścianie znajdzie coraz to inne „historyczne” nazwisko.

Wogóle Petersburg jest miastem na wymarcie, skoro w ciągu ostatnich lat dziesięciu jego mury opuściły

dwa miliony mieszkańców. Zmusił ich do tego głód, nędza i prześladowania czekistów; kto nie mógł miasta opuścić, ten ginął od tyfusu i cholery. Jak dalece ludność dawnej stolicy cesarskiej zmalała, świadczą następujące cyfry:

w r. 1916 Petersburg miał 2 i pół miliona mieszkańców, a w roku 1920 było ich już tylko 700 tys.

Swego czasu zamieszkiwała Petersburg wielka armja robotnicza, licząca około 400 tys.; byli to ludzie syty i zadowolony. Dziś, kiedy w myśl hasła sowieckich tej właśnie warstwie powinno się dzieć się najlepiej, — robotników jest zaledwie 100 tysięcy, lecz i z pośród tej małej stosunkowo liczby barżyć robotnik przed bolszewickim przewrotem.

Sklepy zatraciły dawny prze-

zbyt; przeważają wśród nich księgarnie (księgarnie wogóle urządzają bolszewicy gdzie się tylko da), a w nich literatura rewolucyjna. Ale cechą najbardziej ciekawą obecnego Petersburga są podmiejskie kramy, gdzie obok kosztownych futer są obrazy i rzeźby, bielizna i ubranie, a nawet nieco kosztowności: to dawni bogacze, jeśli jeszcze żyją, wyzbywają się resztek fortuny i odzieży za kawałek chleba.

Domy się walą nawet w śródmieściu, co dopiero mówić o bardziej oddalonych punktach, w których ruina grozi nieraz całe dzielnice; najpierw uszkodziły je walki uliczne, zamachy i t. p., teraz zaś do reszty dogryza zęb czasu, mający dostęp tym łatwiejszy, że mróz i deszcz bardzo mu pomagają.

Ale najsmutniejsze wrażenie, szczególnie na tych, którzy znają ten dawny Petersburg, dzo wielu cierpi głód i nędzę, a żaden nie żyje tak, jak mógł robi Nawa. Ma się wrażenie, patrząc na nią, że

w Petersburgu wybuchł strajk generalny, który trwać ma wieki całe.

Nawa, której brzegi tak cudnie ujęto swego czasu w granitowe ściany, nad którą ciągnęły się długim sznurem przepyszne pałace, dziś jest rzeką kraju umarłych; ani jednego nie widać na niej statku, ani jednej łódki, rybak nawet nie uwija się po jej lustrzanej powierzchni. Praca w porcie całkowicie zamarła, żaden galar nie przybywa i nie odjeżdża, a to wrażenie gniozącej martwoży potęguje jeszcze fakt, że szyby w oknach pałaców są wybite całymi tysiącami. Ma się wrażenie, że człowiek przez pomyłkę trafił do

miasta zadżumionych.

Przyznać trzeba, że chyba nigdzie bolszewicy tak w całej pełni nie wykazali swego talentu niszczenia, jak właśnie w dawnej stolicy. Jeszcze takiej „pracy” lat kilkanaście, a Petersburg zacznie już należeć do wspomnień jedynie.

Nic nowego i strasznego pod słońcem

Tragedja śp. Statkiewicza przypomina tragedję doktora Bielewskiego, który w 1907 r. zamordował żonę i troje dzieci

— Dlaczego? Za co? POCO? Co było przyczyną? — takie pytania stawiają sobie wszyscy, głowiąc się nad przyczyną tragedji wyższego urzędnika Statkiewicza, który niedawno zamordował żonę i dwoje dzieci,

a później popełnił samobójstwo. Ale „wszystko to już było”, — mówił stary mędrzec Ben-Akiba.

Otóż Polacy z Białej Rusi niezawodnie przypominają sobie tragedję doktora medycyny

Bielewskiego w 1907 roku w Mohylowszczyźnie.

Doktor Bielewski, zamożny obywatel ziemski, były marszałek szlachty, pewnej nocy zamordował żonę i troje dzieci z drugiego małżeństwa, przyczem dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, które spały w sąsiednim pokoju, zostały przy życiu.

Wszyscy wówczas głowili się nad straszną tajemnicą.

Dopiero po roku tragedja Bielewskiego wyjaśniła się całkowicie.

Okazało się, że Bielewski w trzy lata po zawarciu drugiego małżeństwa (pierwsza żona umarła mu) dowiedział się, że się ożenił z własną córką, która pochodziła z nieprawego łoża.

Będąc studentem medycyny w Moskwie, kochał się on w pewnej „kursistce” (studentce). Panna ta miała zostać matką jego dziecka, lecz przed rozwiązaniem opuściła Moskwę i zniknęła z horyzontu.

W dwadzieścia lat potem, będąc wdowcem, spotkał się Bielewski z piękną panną, z którą się niebawem ożenił.

Potem się okazało, że była to jego córka, dziecko owej „kursistki”.

Gdy się o tem przekonał, postanowił zabić żonę i dzieci, pochodzące ze stosunku kazirodzkiego.

Doktor Bielewski dokonał tego czynu w nocy. Pani Bielewska, kobieta niezwyklej urody, słodko spała i zapewne nie odczuła nawet strzału. Ale jedno dziecko obudziło się i stawilo pewien opór...

Może czas, ten cudowny mędrzec, oświecili także straszną tajemnicę tragedji rodziny Stalkiewiczów?

Podróż Lloyd Georgea

Wybiera się do Rosji sowieckiej

Lloyd George, który już tej jesieni wybierał się w podróż po Rosji sowieckiej, odłożył ją podobno aż do wiosny. Z podróży tej pisma angielskie kpią, co się zmieści; tak np. „Morning Post” pisze, że

ponieważ język rosyjski nieco się różni od walijskiego, więc „nasz największy mówca będzie musiał po raz pierwszy w swym życiu milczeć”.

Tajemnice Rosji bolszewickiej — pisze dalej to pismo — są silnie strzeżone przez bastjony Kremlinu; nie przeniknie ich napewno umysł politycznego pielgrzyma — Lloyd George’a. Trudno jest nawet zapewnić, czy w ciągu swej podróży Lloyd George zdoła się przekonać, że np. Charków jest nazwą gubernji, nie zaś, jak dotąd przypuszczal, nazwiskiem jednego z sowieckich generalów.

Nieznamość geografji u Lloyd George’a zaczyna być już tak niezwykłą, że kpią z niej własni ziomkowie jego. Szkoda, że tak późno dopiero to zauważyli.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Są jeszcze wspaniałomyślni oarodawcy

W St. Zjednoczonych umarł przed bardzo niedawnym czasem multimilioner Cleveland Dodge; ogromny swój majątek wynoszący 15 milionów dolarów, zdobył w bardzo krótkim czasie, jako dostawca miedzi dla rządowych fabryk pocisków w czasie wielkiej wojny.

Jeszcze na długo przed śmiercią Dodge zapowiadał swym bliskim, że nie potrafiłby jednego bodaj centa zachować dla siebie z owych piętnastu milionów: „nie chcę brudzić swych rąk krwią” — tłumaczył się w ten sposób ze wstrętu pieniędzy. Ponieważ jednak nie zrobił on żadnego zapisu na cele publiczne, więc też wszyscy traktowali te uwagi jako czczą gadaninę.

Okazało się jednak po śmierci, że posądzenia te były zupełnie bezpodstawne, bo sekretarz generalny wielkiego amerykańskiego towarzystwa pomocy chrześcijanom w Azji Mniejszej, „Near East Relief”, zawiadomił rodzinę, że Dodge istotnie cały swój majątek przekazał towarzystwu.

Przyznać trzeba, że jest to dar niezwykle nawet w tak bogatym w dolary i niespodzianki kraju, jakim są Stany Zjednoczone.

Obiad w termosie

Pewna firma angielska wypuściła w ostatnich dniach na rynek tego rodzaju termos, w którym można będzie przechowywać obiad z kilku dań w ten sposób, że zachowa on w ciągu 24 godzin swe ciepło. Specjalnością tego wynalazku jest przedział na lody czy zimny kompot, który jest tak urządzony, żeby lody czy kompot nie podlegały wpływowi temperatury bądź potraw z innych przegródek, bądź też otaczającego powietrza.

Taki termos powitany będzie napewno ze szczególnym uznaniem przez turystów samochodowych, którzy dzięki nowemu wynalazkowi będą teraz mogli w podróży jadać równie smacznie, jak u siebie w domu; w każdym razie będą mieli obecnie pewność, że potrawy im nie ostygną.

A zdra złł ich osioł

Na jednej z podmiejskich uliczek Atlantik City (Ameryka półn.) zwrócił uwagę policji zwyczajny sobie osiołek, który dziwnie się jakoś zachowywał. Osiołek ten wydawał się bardzo zadowolony, chwiał się i prze-deptywał z nogi na nogę, chciwie skubiąc przytem trawę, rosnącą wzdłuż ścian skromnej chatki.

Policjanci podeszli do chatki i już po powierzchownych oględzinach stwierdzili mogli, że mają do czynienia z potajemną gorzelnią. (Wiadomo, że nie tylko spożywanie, ale tembardziej wyrabianie alkoholu jest w St. Zjednoczonych bardzo surowo obecnie karane). Bardziej szczegółowe badanie ustaliło, że z powodu upału jedna z beczek, już napelnionych spirytusem, rozeschła się trochę, znajdujący się w niej spirytus wypłynął właśnie na trawę, którą osioł z taką żarłocznością i wesołą miną pożerał.

Wódkę i przyrządy do jej wyrobu służące skonfiskowano oczywiście, powstaje jednak pytanie, jak wynagrodzić osła, który policji dopomógł.

Biskup naczelnikiem Indjów

Biskup Pinkham w Calgary (Ameryka półn.) w uznaniu zasług, położonych na polu dobroczynności, został obrany naczelnikiem miejscowego plebienia czerwonoskórych. Ceremonjał był bardzo uroczysty; nowemu naczelnikowi nałożono na głowę oznakę dostojności — tradycyjną ozdobę z orlich piór i nadano imię indyjskie „Natoaupi”, co w tłumaczeniu na język bardziej zrozumiały ma znaczyć „święty spokój”.

Z myśli Forda

Pasożytnictwo człowieka i przedsiębiorstwa

Ze wszystkich pasożytów najmniej można tolerować pasożyta-człowieka. Można usprawiedliwić obecność pasożytnictwa w przyrodzie, lecz nigdy wśród ludzi. Człowieka, który nie żyje na swój własny koszt nie można wytłumaczyć. Ci, którzy pozwalają pasożytom żerować na swym ciele najbardziej są winni. Pasożyt tylko tam się zagnieżdża, gdzie się mu na to pozwoli. Pasożytnictwo może się usadowić tylko w takim przedsiębiorstwie, którego puls bije zbyt wolno. Pasożytnictwo nie tylko nie zasila, lecz wycieńcza, nie jest w stanie usunąć marnotrawstwa, odbiera energję i pozbawia odpowiedzialności u swej ofiary, niezależnie, czy nią jest człowiek, czy przedsiębiorstwo.

Lotnictwo na usługach medycyny

Od szybkości pomocy lekarskiej, zależy nieraz życie

Już w czasie wojny światowej pomyślano o zastosowaniu samolotów do pomocy sanitarnej, lecz w całej rozciągłości z ich służby w tym względzie zaczęto korzystać dopiero podczas wojny francuskiej z ryfenami w Maroku. Tam do służby sanitarnej używano zwykłych samolotów lekkich. Cala różnica polegała na tem jedynie, że pilot takiego samolotu sanitarnego po przybyciu na miejsce zdejmował płaszcz skórzany i hełm i stał się siostrą miłosierdzia.

Naturalnie, samolot w służbie sanitarnej winien być używany w dwu tylko wypadkach: albo tam, gdzie niema kolei i gdzie piaszczyste drogi nie pozwalają na komunikację samochodami; lub też wtedy, gdy istnieją wprawdzie inne środki komunikacji, lecz zdrowie, czy nawet życie rannego czy chorego zależy od tego, by pomoc lekarska nastąpiła możliwie najprędzej.

Oczywiście, samoloty mogą być też używane i do przewożenia personelu sanitarnego na miejsce, gdzie ich obecność jest niezbędna, więc albo bezpośrednio na pole walki, albo też gdzieś, gdzie jest punkt zborny

dla rannych. Jasną jest rzeczą, że do służby tego rodzaju pielęgniarki nadają się rako pilotki bardziej od mężczyzn, bo nieraz wypadnie nie tylko prowadzić aparat, lecz i zaopiekować się rannym.

W zdrowym ciele kołaczę dusza 119 lat

We wsi Paczuski Małe, gminy Kudelczyn, powiatu sokołowskiego, zamieszkuje 119-letni gospodarz, niejaki Andrzej Paczuski, który cieszy się doskonałym zdrowiem.

Paczuski posiada liczne wnuki i prawnuki, pamięta obydwa powstania, a nawet wojny napoleońskie.

Rzeżki staruszek, który całe życie spędził na wsi w najzdrowszych warunkach, okazuje masę sił żywotnych. Jednym z przejawów jego zdrowia jest to, iż poszukuje on gwałtownie żony.

Niezadługo może donieść będziemy mogli naszym czytelnikom o niezwyklej ślubie niezwykłego pana młodego.